Ner 10. Kraków, dnia 16go Maja 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Głupi Florek.

POWIASTKA.

(Dokończenie.)

Wracał jednej niedzieli z kościoła, co był w sąsiedniej wiosce. Jagusia wtedy poszła tylko sama z całego domu na summę bo i ojciec i matka nie domagali jakoś. Zakołatało mu serce gwałtownie, gdy się znalazł z Jagusią na jednej ścieżce, co szła przez łąki, od gościńca ku ich wiosce. Florek narwał orzechów w lasku, który co tylko minęli i podał Jagusi, która przyjęła je pięknie i rozmawiała z nim przyjaźniej niż zwykle.

— Jagusiu! serce moje, — przemówił Florek, a nogi pod nim zadrżały, tyś na mnie gniewna, czy co? com ja ci zawinił w świecie?

— Chyba ci się marzy Florku! odpowiedziało dziewczę, najspokojniej gryząc orzech.

— Oj! nie marzy mi się wcale, Jagusiu! jabym ci nieba przychylił, a ty mną pomiatasz, jak wiatr tym liściem zwiędłym, co szumi po polu.

— E! gadasz, abyś gadał, Florku, a czy ci to nie podaję na stół zawsze w porę obiadu? Czy ci to nie smacznie gotuję ziemniaki ze skwarkami? Czy ci u nas czego brakuje? dodała, uśmiechając się zimno. Skądżebym miała znowu tobą pomiatać!

— Nie o tem ja mówię, Jagusiu; ty wiesz, że ja co innego mam na myśli i sercu.

— Ja ciebie tam nie rozumiem wcale, odpowiedziała Jagusia, zrywając kwiatek z nadścieżki.

— Oj, rozumiesz mnie ty Jagusiu, ale niech się co chce dzieje, ja ci powiem, że ja cię kocham okrutnie!...

— Okrutnie! — alboś to ty napastnik jaki, albo dziki człowiek, żebyś miał być znowu taki okrutny? odpowiedziała śmiejąc się.

— Mój Boże jedyny! rzekł Florek z westchnieniem, jakaś to ty dziewczyna! Ja w dzień i po nocach myślę o tobie, wybrałem cię sobie za najpierwszą i najlepszą w świecie, jakbyś mi kazała, tobym w przepaść skoczył dla ciebie! Jabym chciał ci przysiądz w kościele na zawsze...

— A to na co miałbyś przysięgać? odpowiedziała Jagusia z udaniem.

— Bo widzisz, Jagusiu, jabym chciał ojców twoich prosić, by mi cię dali za żonę.... i pochwycił ją serdecznie za rękę.

— Za żonę! przerwała Jagusia, wyrywając mu się z dłoni. Jakiś ty głu... nie dokończyła tego słowa. A cóż ty masz Florku? te dziesięć palców, nic więcej. Niech ci się w głowie nie roi.... I po tych słowach poskoczyła do ogródka, bo już przyszli przed swą chałupę.

Florek westchnął sobie ciężko, opuścił głowę i nie miał wejść do izby, tylko zawrócił w pole i szedł przed siebie nie wiedząc gdzie, i po co?

Nadeszła zima, zbliżyły się gody. Gospodarze uradzili między sobą, aby Florkowi wymówić służbę; — bo Jagusia wyspowiadała się matce z tem, co jej Florek na łące mówił, i gospodarze nie chcieli, by Florek zaprzątał głowę ich córce. Mieli oni inne zamysły dla niej;

a ów parobczak, co to w karczmie poznał Jagusię, dziecko zamożnych rodziców, a przy tem uczciwy również i pracowity, miał przysłać swatów zaraz po godach.

Żal ścisnął niby obcęgami serce Florkowi, gdy na zawsze opuszczał chałupę, w której się prawie wychował, gdzie poznał i ukochał Jagusię. Odchodząc, uściskał kolana gospodarzy, spojrzał tylko załzawionemi oczami na ich córkę i poszedł. Znali go na okolicę z pracowitości, to też znalazł zaraz w sąsiedniej wsi służbę za parobczaka

Ale serce ciągnęło go zawsze ku zagrodzie, gdzie jego kochanie i całe szczęście zostało. — W niedzielę po obiedzie, rad był wstępować tam do swoich znajomych, a więcej jeszcze dla tego, żeby choć zdaleka Jagusię zobaczyć.

Było to w same ostatki. Zasiedział się jakoś dłużej tym razem na gawędce u przyjaciół. Już było może około dziesiątej godziny w nocy, kiedy Florek będąc w środku wsi, ujrzał, jak naraz z jej końca jakieś się pokazało światło. Spojrzał w tę stronę, aż tu przez dach buchnął płomień duży, oświecił podwórko, drogę i kłęby dymu, co się ku górze wznosiły. Patrzy, aż tu chałupa ta sama się pali, gdzie służył lat tyle. Krzyknął więc na całe gardło: gore!! i poskoczył w stronę ognia; drzwi chałupy były zamknięte na zaporę od sieni, a w chałupie była cisza. Nie tracąc i chwili czasu, wybił okno, i rozbudził śpiących gospodarzy. Ci wyskoczywszy z łóżek stracili naraz przytomność i nie wiedzieli co począć. Florek wpadł oknem i wysadził jedno za drugiem, — a tu ogień już cały dach ogarnął. Z sieni kłęby dymu przez szpary drzwi walą a z komory słychać dobijanie się do drzwi i wrzask straszliwy.

— A gdzie Jagusia! — wołał Florek.

— Nasza Jagusia? nasza córka! zawołali gospodarze okropnym głosem. Drzwi zastawione kłodą, zapomnieliśmy ją odstawić i wyjść nie może. Ratujcie wołali w rozpaczy.

Na podwórku kupka już ludzi stała; jedni lali wodę na dach, drudzy biegli po wodę, lecz nikt nie odważył się wpaść do izby, gdzie już z połapu sypało się zarzewie, a czerwono było i dymno, jak w piekle. Na pierwsze słowa o Jagusi, zatarasowanej w komorze, Florek wpada oknem do chałupy, odwala kłodę, wyciąga omdlałą już z przestrachu i dymu Jagusię i sam ksztusząc się w dymie zapalonym włosem od płomieni, niesie Jagusię do okna. Odebrali ją ze dworu z rąk jego, — już bezpieczna! i Florek już ma wyjść za nią oknem, gdy w tem belka z pułapu przepalona pada i przygniata swym ciężarem Florka.

Straszny krzyk boleści i rozpaczy rozbiegł się w tłumie ludzi na podwórku, — płomień buchnął oknem, ogarnął całą chałupę i za ćwierć godziny z chałupy tylko dym i popiół został. Odszukano Florka pod kupą gruzów. Dziwnem zdarzeniem ciało jego nie było spalone zeszczętem, wyraźnie było widać wielką ranę w głowie skrwawionej, zadaną mu końcem spadającej belki. Cegły z kamienia upadłe i kawałki belek osłoniły go snać od zupełnego spalenia.

Tak skończył szlachetny głupi Florek!...

Gospodarze uratowani poświęceniem się Florka rzewnie łzy lali nad ciałem jego. Kazali zrobić trumnę i przywołali babki, co śpiewały smutnie noc całą nad nieboszczykiem, — Jagusia jeszcze nieco słaba potem okropnem zdarzeniu, uwiła piękny wianek z nieśmiertelników i rozchodnika i położyła go na trumnie. Załamała potem ręce nad ciałem biednego Florka,—serce jej może wyrzuty jakie czyniło, — dość, że długo w milczeniu łzy jednej nie puściła. — Snać płacz jej był w sercu, — bo i tam kapać łzy mogą, — łzy może boleśniejsze, niż te, co z oczu płyną. Wreszcie, gdy ksiądz i organista razem z kościelnym zaśpiewali po łacinie pieśń żałobną, przy wynoszeniu ciała z podwórka, wtedy i Jagusia okropnym a bolesnym wybuchnęła płaczem, długo się utulić nie mogła.

Lud z całej wsi i okolicy zbiegł się na pogrzeb; dużo panów i pań zjechało się przed spaloną chałupą, gdzie w stodole leżała trumna z Florkiem; bractwo zapaliło woskowe świece i tak przez pole ku sąsiedniemu cmentarzowi postępowali w smutku i żalu ci, z których wielu za życia głupim nazywało Florka, a do czego się teraz pewno nikt przyznać nie miał ochoty...

Józef Grajnert.

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764 — 1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy rozbiór Polski.

Po daremnem przedsięwzięciu, jakiem się niestety okazała konfederacya barska, po tylu wielkich wysile-

niach i wstrząśnieniach osłabł kraj cały, widać na nim było zniszczenie tak w dobytku, jak w ludziach, bo wielu prawych i zacnych obywateli legło w obronie uciśnionej Ojczyzny. Reszta zadowolona była z tego stanu rzeczy i starając się o własne tylko dobro, o pomnażanie różnymi niecnymi sposobami swego mienia, schlebiała aż do podłości wrogom.

Odtąd wszystkie sąsiednie państwa zwróciły swoją uwagę na Polskę, która wielką wolnością i nierządem rychło do przepaści bezdennej się zbliżała. Uczyniły zaś to nie w chęci ulżenia niedoli, przytłumienia złego, uchowaj Boże! ale tylko dla tego, aby czyhać przy wszelkiej możliwej sposobności na zgubę swego sąsiada. Tak pierwszy Fryderyk, król pruski ustawicznie przemyśliwał nad tem, jakby swoje państwo cudzym kosztem zaokrąglić. Najprędzej można było to zrobić ziemią polską i dla tego ciągle miał ją na oku, wyczekując tylko dobrej sposobności. Austryja już przedtem zagarnęła dla siebie ziemię sandecką i przyległe powiaty; można się więc było spodziewać, że i ona nie odmówi udziału w rozszarpaniu nieszczęśliwego kraju polskiego, o co bardzo królowi pruskiemu chodziło. Trzeciem państwem, które już od dawna dawało dowody swej zaciętej nieprzyjaźni ku Polsce była Moskwa, nadzwyczaj rada, że znalazła tylu wspólników do dzieła, okrywającego po wszystkie czasy sprawców jego wieczną hańbą i sromotą. Te trzy więc mocarstwa zawarły z sobą przymierze, czyli układ, w którym było powiedziane, co i ile z ziemi polskiej każde z nich ma dla siebie zabrać. Myśl człowieka oburza się na takie nikczemne postępowanie, prawdziwy rozbój, którego się niby dla tego dopuszczono, że Polska nie umiała się rządzić, że tym tylko sposobem można ją było od zguby uchronić. Dziwne doprawdy tłumaczenie! Jeszcze najuczciwszą była Austryja, w której rządziła wtedy Marya Teresa, matka Józefa II; ona to bardzo się sprzeciwiała tej grabieży, która jej zdaniem przeciwna jest wszelkim prawom boskim i ludzkim. — Na usilne jednak nalegania swego syna i ministra oraz na oświadczenie, że gdyby odstąpiła od tego przedsięwzięcia, sprowadziłaby na poddanych swoich mnogie nieszczęścia, w końcu z wielką niechęcią przystała. — Roku tedy 1772 15 Września każde z trzech mocarstw podziałowych zajęło części kraju, oświadczając, że takowe z prawa słusznie mu się należą.

Austryja wzięła Ruś czerwoną z częścią Podola i kawałkami województw: sandomierskiego i krakowskiego między Wisłą i Karpatami wraz z kopalniami soli Wieliczki i Bochni. — Rosyja zajęła swojem wojskiem województwo mścisławskie, witepskie, połockie i inflanckie z częścią mińskiego za rzeką Dnieprem. — Prusy zaś całe Prusy polskie prócz miasta Gdańska i Torunia i część Wielkopolski koło rzeki Noteci. Mieszkańcy tych krajów musieli zaraz nowym monarchom hołd i przysięgę wierności składać a kto się opierał, bywał do tego siłą zmuszony. Rozpacz ogarnęła wszystkich, szczególnie w nader przykrem i smutnem położeniu znajdywały się ziemie oderwane od pnia polskiego, zmuszone pozostać pod strasznem jarzmem niewoli.

Posłowie trzech tych mocarstw zaraz po zagarnieniu krajów polskich przesłali Stanisławowi Augustowi pisma, w których uwiadamiali go o zaborze, podając zarazem przyczyny i prawa, przez które do tego kroku zniewolone zostały. Domagali się także zwołania sejmu, który każdemu z trzech mocarstw zabrane kraje formalnie miał przyznać i uznać to postępowanie zupełnie prawnem. Król za radą ministrów doniósł o tem wszystkiem europejskim monarchom, prosząc o skuteczne wstawienie się i o groźne wystąpienie przeciw takiemu bezprzykładnemu czynowi; odpowiedź posłom owym odłożył do nadejścia czasu przyszłego sejmu. — Ale jak to bywa zwykle kiedy człowiek w nieszczęściu, to prawie wszyscy go opuszczają, nie chcąc mu podać pomocnej ręki, tak podobnie i Polska tego samego doznała losu.

W czasach swej świetności i potęgi była groźną dla wszystkich i odpierała napady od państw, które ją o to prosiły. Teraz zaś żadne z mocarstw europejskich nie ujęło się za nią, każde wyraziło tylko swe ubolewanie nad losem nieszczęśliwej Polski i więcej nic. — Wszelkie więc sprzeciwiania się bez siły zbrojnej na niewiele się przydały i nie osiągnęły skutku. Posłowie zaś trzech mocarstw nalegali natarczywie na króla, by spiesznie zwołał sejm i żądaniom ich zadosyć uczynił. Król rad nie rad nie spodziewając się znikąd pomocy wydał polecenia, aby się już zaczęto zajmować wyborem przyszłych posłów.

Chodziło teraz naszym wrogom najwięcej o to, by posłami wybrani zostali ludzie im przychylni, znani z gorliwości o dobro swej ojczyzny, którzyby się ich niecnym żądaniom nie sprzeciwiali. Używali oni w tym celu gwałtu, przekupstwa i innych niegodziwych sposobów; w niektórych miejscach nie chcąc się przyczynić do wyrządzenia większej zniewagi i poniżenia kraju nie wybrano posłów, albowiem wiadomem już było, że sejm przyszły musi tak postąpić, jak tego sobie będą życzyły Austryja, Prusy i Rosyja.

Jest to chwila w dziejach polskich najstraszniejsza, tu pokazuje się najlepiej bezczelne zepsucie i ohydne poniżenie. Mężowie, którzy piastowali wysokie urzędy, chciwi i nienasyceni bogactw dawali się wrogom przekupić dla zaprzedania własnej Ojczyzny. Król udawał bardzo zręcznie, że broni najusilniej kraju i jego całości, ustępując jedynie przemocy. W rzeczywistości jednak był on wiernym sługą carowej a różnymi niecnymi sposobami dbał tylko o własne dobro. Mimo to objawiały się jednak żywe narodowe uczucia, wiele sejmików wcale się nie zebrało a szczęściem nie wszyscy stali się narzędziami hańby swych ziomków; byli jeszcze tacy, co nie uważając na niebezpieczeństwo, nie zeszli z drogi prawej, na której przez całe życie dla swoich obowiązków obywatelskich winni byli pozostać.

Przed sejmem zwołał król senat, czyli radę najwyższą, ale ponieważ tylko zaledwie 27 senatorów się zebrało, przeto nie można było o niczem radzić, ani też dać odpowiedź posłom w tej bardzo ważnej i trudnej sprawie. Za to ci polecili, by jak najsurowiej ścigano tych, coby obcym rządom przysięgę wierności złożyli i na tem zakończyły się obrady senatu.

Wnet też bo 19 Kwietnia zebrał się sejm w niewielkiej liczbie. Dla zabezpieczenia go zawiązano konfederacyję, której celem było także nadanie krajowi rządu trwałego i silnego. Mocarstwom rozbiorczym zależało bardzo wiele na tej konfederacyi, albowiem ta w rzeczywistości miała im posłużyć do spełnienia wszystkich zamysłów, z jej pomocą mogli w sejmie wszystko

według swej woli przeprowadzić. Adam Poniński, człowiek podły i nikczemny, do każdej zbrodni gotowy oznajmił, że będzie marszałkiem tego sejmu, Judaszem swych obywateli. Wielu przeniknęło zamiary wrogów i cel konfederacyi, dla tego usilnie się jej opierali i nie chcieli zezwolić na rozpoczęcie sejmu, o którym można było naprzód przewidzieć jak sobie postąpi. Najmocniej się sprzeciwiał Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki wraz z dwoma kolegami, który stanąwszy w progu sali sejmowej piorunował na zaprzedanych Moskwie, na zdrajców Ojczyzny, którzy zamyślali na tym sejmie wieczną okryć się hańbą. Oświadczył on, że się nie da ani przekupić, ani zastraszyć i ciągle dniem i nocą na tem samem pozostał miejscu, zaklinając innych kolegów, by nie ulegali namowom, nie słabli na duchu i chociaż żołdactwo moskiewskie aż do sali wprowadzone zostało, mimo gwałtownych pogróżek na progu leżał i opierał się rozpoczęciu sejmu.

Nader rzadki przykład niezmiernej miłości Ojczyzny i poświęcenia dla niej! Kilka dni upłynęło, nim Poniński mógł się dostać do sali a gorliwy Rejtan wtedy dopiero ustąpił, gdy król złączył się z tą nikczemną kónfederacyją a powoli prawie wszystkich posłów do niej przystąpić zniewolono. Widząc więc, że już wszelki opór na nic się nie przyda, wyjechał z goryczą w piersi z Warszawy na Litwę, gdzie miał swoje dobra i wkrótce na wiadomość o nowych dotkliwych nieszczęściach Polski z rozpaczy życie sobie odebrał.

Zwołanie sejmu miało na celu wyznaczenie delegacyi, któraby weszła w układy z trzema sąsiedniemi państwami o ustąpienie zajętych krajów, oraz ustanowienie nowej konstytucyi. Obrady jednak szły oporem, do wyznaczenia delegacyi nie przychodziło, albowiem wachano się powierzyć małej liczbie ludzi losów Ojczyzny; sam nawet król do lepszej strony się przyłączył i opierał się rozpoczęciu właściwych czynności, chociaż marszałek Poniński nalegał na spieszne ukończenie całej sprawy. Wreszcie wybrano do smutnego dzieła delegacyję, składającą się z całego senatu i kilkudziesięciu posłów pod przewodnictwem Antoniego Ostrowskiego, biskupa kijowskiego.

Po wyznaczeniu tej delegacyi trzy mocarstwa, które się z początku bardzo srożyły, gdyby do 7go Czerwca 1773 r. nie zawarto z niemi układów o ustąpienie zajętych krajów, teraz wcale się nie spieszyły. Delegacyja przejęta ważnością swych obowiązków okazywała niekiedy opór, jednak ten do niczego nie doprowadził, albowiem posłowie tych trzech mocarstw bacznie nad każdym jej krokiem czuwali i nie dopuszczali do tego, by coś nie po ich myśli wypadło, by ich żądania nie zostały spełnione. Nadto król nieudolny nie szedł z większością narodu ręka w rękę, odstąpił od uczciwej sprawy, senatorowie zaś bez czci byli. — Nic więc dziwnego, że wkrótce podział został zatwierdzony a Polska tym sposobem jęcząc pod jarzmem wojsk nieprzyjacielskich utraciła 3925 mil kwadratowych kraju najpiękniejszego i co do ludności i zamożności i to był p i e r w s z y r o z b i ó r P o l s k i dokonany w r. 1773.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za pługiem.

Hejże! me wołki,
Dalej po niwie,
A zaorzemy
Niwę szczęśliwie.

Skiba na skibę
Niech się układa,
Niech w czarną ziemię
Pszenica pada.

Złota pszeniczka
Niech się zagrzebie,
Nuże me wołki,
Jeno *od siebie.*

Tam na zagonie
Już kracze wrona,
A tam przepiórka
Z miedzy spłoszona.

Niech sobie wrona
Wesoło kracze,
A przepióreczka
Po niwie skacze;

My przy robocie
Na czarnej ziemi
Plonem się w lecie
Podzielim z niemi.

Boć te ptaszyny,
Jako i drugie
Ciągle nas cieszą
Przeze dni długie.

K' sobie me wołki,
Bo skiba krzywa,
Prędzej po roli,
Bo dnia ubywa.

Stodoła zbożem
Naładowana,
Ciągcie pług w ziemi
Żywo da, dana!

Tam pod stodołą
Sobie spoczniecie,
I świeżej trawy
Oj! pogryziecie.

A kiedy ziemia
Śniegiem zabieli,
Będziecie siana
Dosyta mieli.

A w wigiliją,
Gdy się w stajence
Jezus narodzi
Świętej Panience

To sobie społem
Porozmawiacie,
Jako ja z dziećmi
Rozmawiam w chacie.

Dam wam jedzenia
Mego, — opłatka,
A będzie miła
Wam moja chatka.

Hejże me wołki
Nuże w *odsibkę*,
Niechże ukraję
Ostatnią skibkę.

Boć już i miedza
Zarosła w głogi,
Hej! po wygonie
Żywo, do drogi...

W naszej studzience
Zaczerpnę wody,
W żłóbek naleję
Wam dla ochłody.

Żóraw zaskrzypi,
I głos poleci,
A do mnie z chaty
Wybiegną dzieci.

I ja uściskam
Każde me dziecię,
A wy po pracy
Sobie spoczniecie.

Hejże! me wołki,
Nuże w *odsibkę*,
Niechże ukraję
Ostatnią skibkę....

Fr. Ksaw. Martynowski.

Cyganie.

Prawie wszyscy znamy Cyganów, bo też oni nie tylko mieszkają u nas, ale prawie po całej Europie. Jest ich dużo we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Anglii, Niemczech, u nas a najwięcej na Węgrzech. Dziwna rzecz, że wszyscy ich znają, a nikt nie może się dowiedzieć ani od podeszłych a sędziwych ludzi, ani ze starych książek, co to o różnych ludach piszą, zkąd właściwie pochodzą Cyganie. Jedni mówią, że Cyganie przyszli do Europy z Azyi, że są właściwie pochodzenia indyjskiego bardzo dawnego ludu — drudzy powiadają, że Cyganie pochodzą od starożytnych Greków i Rzymian, co, przeszło tysiąc lat temu, panowali prawie nad całym światem. I różnie tam jeszcze ludzie uczeni wyprowadzają ich początek; — my się jednak sprzeczać nie będziemy o to, ale powiemy jeno, że najprędzej Cyganie pochodzą z Azyi — a mianowicie z kraju, gdzie rzeka Ganges płynie, podobnie, jak nasza Wisła srebrzysta. — A dla czego my tak mówimy? oto dla tego, że mowa cygańska jest bardzo podobna do mowy, którą ludzie gadali nad Gangesem, a w której to mowie, pisane książki, dochowały się do naszych czasów.

Trzeba wam wiedzieć, że mowa cygańska, co to wygląda na jakiś szwargot nierozumny— jest bardzo piękna. Niech jeno się kto nauczy dobrze mowy polskiej, łacińskiej, a po tem cygańskiej, i niech te trzy mowy porówna ze sobą, to się łatwo o tem przekona.

Lud ten od niepamiętnych czasów żyje pomiędzy ludami Europy — a jednak nie zmienił się w niczem. Kiedy narody Europy bardzo wiele postąpiły w religii, obyczajach, zwyczajach, prawach, goscinności, życiu i nauce, — to Cyganie jak byli dzikimi i ciemnymi, tak są i teraz,— jak prowadzili życie surowe i dzikie, tak i obecnie wiodą, — jak się przenosili z miejsca na miejsce, tak się przenoszą ciągle. Dziwna rzecz, że im się nie sprzykrzy ich sposób życia, zwłaszcza, że wszystkie ludy dążą ciągle do tego, aby im było coraz lepiej na ziemi.

Powiecie może, ba, jakże się Cyganie mogli uczyć, albo gospodarować — kiedy się ludzie z nich śmieją, nie opiekują się nimi, albo kiedy nie mają ziemi i chat na gospodarstwo?

Tak źle nie było z nimi. Wychodziły w różnych krajach ustawy względem osiedlenia się Cyganów, — dawano im ziemie byle na niej pracowali, ale to nic nie pomagało,—jak wilka zawsze natura do lasu ciągnie, tak i Cygana zawsze coś ciągło do życia tułaczego. U nas np. książe Radziwiłł dał im na Litwie wieś, — pozwalano im wybierać króla, by nimi rządził, dano im ziemie całej wsi — by ją uprawiali,— ale gdzie tam, — ledwo się Cygan nieco zagospodarował, — aż tu jednej chwili czmycha ze wsi z całą familiją, jak zając z kotliny i leci Bóg wie gdzie w obce strony. I rób tu co chcesz z biednym Cyganem?...

Jak to już mówiłem, najwięcej Cyganów znajduje się na Węgrzech i Siedmiogrodzie gdzie są zawołanymi muzykantami i kowalami. Cygan zapamięta łatwo i najtrudniejszą melodyję czyli granie i odda je po krótkiem ćwiczeniu jak najdoskonalej; chociaż oni nie znają ani nót, ani taktu muzyki wszelako grają doskonale i z takiem czuciem, że kiedy człowiek słucha tego grania, to się nieraz aż łza zakręci w oku. Muzyka też ich znacznie się różni od muzyki innych ludów. Cyganie przy swej sprytności są zimni i obojętni—nie lubią wszystkiego, co nie jest cygańskie, — pałają jakąś złością ku obcym. Skradzenie cudzej rzeczy nie uważaja za

występek — owszem liczba szkód uczynionych drugim — jedna sławę Cyganowi.

Religii właściwie żadnej nie wyznają Cyganie; — stosują się zwykle do tej wiary z którą im lepiej być może. Nie trudno też Cyganowi przejść z religii katolickiej na szyzmę, albo pogańską wiarę, a to dla tege, że w żadną religiją nie wierzą prawdziwie, tylko pozornie, tak, aby dla oka.

Franek Mazur.

O zachowaniu się w czasie burzy i grzmotów.

Wiedza zachowania się w czasie burzy i grzmotów, jest już z tego względu każdemu potrzebna, że często widzimy ludzi zbyteczną bojaźnią przejętych, w czasie burzy, jako też, że się niekiedy i smutne wypadki rażenia od piorunów i łyskawicy zdarzają.

W czasie burzy i grzmotów, gdy zostajemy w pomieszkaniu, najbezpieczniej jest w środku stać izby, a to nie zbyt blizko ściany, pieca lub ogniska. Kto przy tej ostrożności nie może być jeszcze spokojnym, ten niechaj się w pośrodku izby na poduszkach lub ławie położy lub usiądzie.—Będąc podczas grzmotów na ulicy lub w drodze albo w polu i ogrodzie, nie należy się zbliżać do budynków, — a szczególniej do miejsc w których woda z rynien lub dachu spada.

Znajdujący się w polu robotnicy lub podróżni podczas burzy i grzmotów, wolą pozostać na deszczu pod gołem niebem, niżeli szukać schronienia pod drzewem, brogiem lub podobnem innem jakiem zabudowaniem.

I dobrze oni robią, bo w budynki, drzewa i góry — najprędzej piorun uderza. Najniebezpieczniejszemi są: dęby, klony, lipy i wierzby rozłożyste, jakoteż i miejsca w pobliżu stawów, rzek, strumieni i bagien, dla tego też podobnych schronień, w czasie burzy jak najstaranniej unikać trzeba.

Jadąc konno, nie wypada w czasie burzy prędko jechać; przeciwnie zsiada się z konia i staje nieco opodal od niego. Toż samo ma być uważanem, przy jechaniu wozem, gdyż doświadczenie uczy, że prędkie jechanie w czasie burzy wielu nieszczęść stało się przyczyną. Wszystkie sprzęty i narzędzia z kruszcu czyli metalu t. j. kosy, sierpy, siekiery, krzesiwa, strzelby, łańcuchy itp. należy w czasie burzy na bok odłożyć. — Nareszcie bardzo jest niebezpiecznem przebywanie w budynkach, w których się wiele ołowiu lub innych kruszców znajduje, albowiem te najłatwiej uderzenie piorunu sprowadzić mogą.

Janek od Warszawy.

O MORWACH.

Jest drzewo z którego największy pożytek jest z liścia. Drzewo to nazywa się morwa. Morwa jest drzewem nie naszem krajowem, ale zagranicznem, sprowadzonem z krajów gorących; jednakże łatwo się i u nas przyjmuje, rośnie i przyswaja. Znajduje się w wielu naszych ogrodach. Od niejakiego czasu starają się morwy u nas rozpowszechnić. Dwa są gatunki morwy: jedna ma liście gładkie i wydaje białe jagody, druga ma liście chropowate i wydaje czarne słodkie jagody. Pierwsza nazywa się białą, druga czarną morwą. Czarna jest z Persyi sprowadzona, biała z Chin.

Główny użytek z białej morwy i to, jakem powiedział, z liścia.

Znacie jedwab, ale wątpię abyście wiedzieli zkąd pochodzi. Płótno i nici mamy ze lnu i konopi, t. j. z włókna konopianego i lnianego; bawełnę mamy także z rośliny, którą w gorących krajach tak uprawiają jak u nas len. — W bawełnę są obwinięte ziarnka w kapsułce; z tychże kapsułek ludzie miękką wełnę wybierają, nici z niej przędą i różne materye wyrabiają. Ale jedwab nie pochodzi z rośliny; jedwab robią małe poczwarki i gąsienice, które żywią się nie czem innem, tylko liściem z białej morwy; i dla tego to morwa jest tak użyteczną.

Wiecie zapewne, że każda gąsienica czyli wąsionka po niejakim czasie snuje ze siebie coś podobnego do pajęczyny, i tem się obwija, a gdy uprzędzie taką sukienkę śmiertelną czyli trumienkę, umiera i wisi na drzewie; lecz gdy na wiosnę słońce grzać zacznie, osnowa czyli owa trumienka pęka i wylatuje z niej już nie gąsienica, ale lekki i żwawy motylek.

Otóż jest pewien rodzaj gąsieniczek, nazwanych jedwabnikami, które snują z siebie najdelikatniejszą jedwabną nić i taką tak grubo się obwijają, że poczwarka nazywa się kokonem, i owo obwinięcie czyli owa osnowa jedwabiem, z którego tak wiele pięknych materyi wyrabiają. Jeżeli się kokon na słońcu zostawi, to po 15 albo 20 dniach osnowa czyli kokon pęka i wychodzi z niego młody motylek, który składa jajka, a z tych lęgą się wąsionki jedwab robiące.

Chcąc mieć jedwab, trzeba nie dopuścić aby kokon pękł i motylek z niego wyleciał, boby się poprzerywały wszystkie nici jedwabne; ale trzeba kokony włożyć w ciepły piec, aby znajdujące się w nich poczwarki wyzdychały; poczem kokony do fabryk jedwabnych się sprzedają, gdzie jedwab z nich snują.

Może z czasem i u nas przyjdzie do tego, że białe morwy się rozpowszechnią, których liśćmi jedwabniki się żywią i że i u nas hodować będą jedwabniki, z których znaczny mieć można dochód.

W gorących krajach, gdzie jest ojczyzna morwy i jedwabników, robią gąsieniczki na wolnem powietrzu kokony, zawieszając je na gałązkach drzew. U nas jest klimat dla jedwabników za zimny, ale można je chodować w ogrzanych izbach, gdzie się ustawią gałązki chróstu, na których gąsienice jedwab z siebie snujące kokony przyczepiają.

Ktoby miał białe morwy i stósowną izbę dla jedwabników, mógłby postarać się tylko o jajka, a z nich dochować się i jedwabników, i kokonów, i motylków jajka niosących.

Spodziewać się trzeba, że jedwabnictwem najpierw zaczną się u nas zajmować nauczyciele po wsiach i miasteczkach, którzy z kokonów ładny co rok mieć mogą dochód.

Wielkopolanin.

Co słychać w świecie?

Nie wiele w tej chwili możemy wam powiedzieć o nowinach w świecie — nie zaszło jeszcze dotąd nic stanowczego, a tylko waży się wszystko i gotuje.

Jest to istotnie chwila wielkiego znaczenia, bo niezawodnie zrodzi ona nam wielkie wypadki, ale jak często przed burzą bywa złudna pogoda lub dnie pochmurne, tak jest w tej chwili i w świecie.

Wiecie już, że Rada Państwa została otwartą d. 7. b. m., — wiecie, że w skutek pomyślnych wyborów dla centralistów w Czechach, mają oni w Radzie Państwa większość dwóch trzecich głosów, potrzebną do zmiany konstytucyi, że więc tym sposobem mogą robić co im się podoba. Ale cóż się dzieje jednakże? Centraliści mimo tej swojej przewagi wiedzą dobrze, a przynajmniej czynią to przez skórę, że sami nie mogą reprezentować całej monarchii, dla tego obawiając się aby inne nie niemieckie reprezentacye ludów nie wystąpiły z Rady Państwa, jak to ongi zrobiła nasza delegacya, chcą się godzić, bo wiedzą, że muszą. Ale nie widać w nich szczerej po temu chęci, chcą oni bowiem tego w najtańszy sposób, i jak to mówią, zatkać gardło byle czem. Tak to właśnie ma się z naszą ugodą galicyjską. Wystosowali oni tak zwany elaborat, t. j. zbiór owych koncesyj, które chcieliby dać Galicyi. Jest to jednak sumiennie powiedziawszy wielkie nic, bo w najważniejszych punktach pozostawia nam elaborat związane ręce.

Dla ogólnego dobrobytu kraju naszego, potrzeba nam samorządu, a do tego odpowiedzialności władz krajowych przed sejmem. Inaczej każdy może ciągnąć wodę na swoje koło. Tego to właśnie nie chcą uznać centraliści, obawiając się niby o jakąś seperacyę Galicyi od całej monarchii. O tem wszakże wcale się nie marzy naszej delegacyi, bo ona wie, że dzisiaj dobro nasze jest związane z dobrem i pomyślnością całej monarchii. Nie może przeto i nie chce bynajmniej działać na jej szkodę.

Jakże wreszcie może stanąć jaka ugoda, kiedy centraliści nawet na szkoły dają nam stosonkowo mniej, niż mają inne prowincye państwa austryackiego. Nie mówię tu już o wydatkach na inne potrzeby, które także w mniejszej ilości dla Galicyi, niż dla innych prowincyj, ale cóż powiedzieć na to, że chcą abyśmy jak najdłużej głupimi pozostali? — Oj! bieda moi drodzy, bieda, kiedy to ludzie tak rządzą się uporem. Centraliści chcą aby elaborat ten przesłać sejmowi galicyjskiemu, myśląc, że coś więcej wytargują od całego sejmu, niż od delegacyi. To jednak, trzeba wam wiedzieć, sprzeciwia się ustawie konstytucyjnej, ale centraliści gotowi są do wszystkiego, by tylko swoje przeprowadzić. Mogą jednak być pewni, że i w ten sposób nicby więcej nie wskórali. To wszystko zaś może sprowadzić to, czego właśnie bardzo pragną centraliści, że sejm lwowski zostanie rozwiązany. Tak tedy jak widzicie wszystko wre jeszcze, i co będzie, Bóg tylko wiedzieć raczy.

Tak samo w Prusiech gotują się ważne wypadki; teraz jednak wszystko ogranicza się na ukrytych machinacyjach, które mają prowadzić do również jasno nie wystawionych celów. Bismark, to dyplomata skryty i chytry. Tyle jednak pewno, że cele te, jakiebykolwiek one były, przeprowadza hańbiącymi środkami, bo uciskiem wolności obywatelskiej, szczególniej naszych braci w Poznańskiem i Prusach polskich, odjęciem swobody wychowywania swych dzieci w ojczystym języku, i wreszcie gnębieniem św. religii katolickiej i jej przedstawicieli.

W Hiszpanii, kraju daleko położonym w Europie na zachód słońca, trwa wojna domowa. Zjawił się tam pretendent do korony Don Karlos, który podniósł rokosz w imię narodowości, przeciwko obranemu królowi Amadeuszowi. Jednakże słabe jego siły coraz więcej upadają i niszczeją w potyczkach z wojskiem rządowem, — i nawet jak ostatnie donosiły wiadomości, miał być pojmanym sam pretendent.

ROZMAITOŚCI.

Płyn na reumatyzm podagrę i strzykania. Bierze się w aptece spirytusu gorczycznego łutów dwa, spirytusu mrówczego tyleż, poczem rozpuściwszy *Morphii acetici* i *Neratriny,* każdego po jednym granie, zmięsza razem i przechowa w butelce szczelnie zakorkowanej. Tym płynem (biorąc go po łyżce a stopniowo więcej) naciera się miejsce dwn razy dziennie.

Rosa i szron. Gdy w szklankę do picia, która zewnątrz jest bardzo czysto utrzymana, szybko wleję zimnej wody studziennej, ostudzi się nagle szklanka; znajdujące się w pokoju wyziewy w bliżkości szklanki, stają się także zimniejsze i gęstnieją na szklance. Szklanka staje się mętną, zgęszczony wyziew wodny osadził się na niej. Mówimy wtedy: szklanka zapotniała, albo zapociła się. Szyby u okien potnieją skoro powietrze je studzi.

W ten sam sposób powstaje rosa, gdy przy pogodnem niebie i przy spokojnem powietrzu po zachodzie słońca przedmioty na powierzchni ziemi oziębną, a znajdujące się na około nich wyziewy wodne przez to się ostudzą. Trawa i liście ostudzają się najśpieszniej, zwilżają się przez to najmocniej rosą. Przy pokrytem niebie zatrzymuje chmurna pokrywa jak rozpostarty parasol ciepło na ziemi. Dla tego przy zachmurzonem niebie jest mniej rosy, niż przy czystem.

Gdy przedmioty na powierzchni ziemi są tak zimne, że rosa zamarza, pojawia się nam rosa w cieniuchnych igłach lodowatych, które szronem nazywamy. — Szron czyli okiść jest zmarzniętą rosą.

Kwiaty lodowate zaś, które w zimie na szybach okien widzimy, powstają przez wyziew pokojowy i nie są czem innem jak zmarzłym wyziewem.

Mgły i chmury. Ulotnienie wody odbywa się przy zwyczajnem cieple powietrznem. Łatwo więc można sobie wyobrazić, że z mórz, jezior i rzek i tak samo z wilgotnej ziemi nieustannie wyziewy w górę się wznoszą.— Gdzież zostają te wyziewy?

O tem możemy się dowiedzieć gdy w garnku przystawiemy wodę do ognia. Część wody wywaporuje. Ale gdy spojrzemy na wznoszącą się tuż nad garnkiem pare wodną, nie postrzeżemy jej wcale; dopóki bowiem wodna para zatrzymuje gorącość, która ją zmieniła w parę, dopóty jest przeźroczystą i niewidzialną.

Tak samo ma się rzecz z wyziewem, który się bez ustanku z wód ziemi wznosi. Dopóki zatrzymuje ciepło, które go zamieniło w parę, jest niewidzialny, a powietrze może przyjąć nie zmierną ilość wyziewu, choć my go nie widziemy.

Im bardziej się wznosząca para od naczynia oddala, tem więcej oddaje z swej gorącości powietrzu; ostudza się cokolwiek, i tworzy cienkie, białe chmury, które z wodnych pęcherzyków powstają.

Całkiem to samo, jak te małe chmury, jest wyzionięty przez nas wyziew wodny, który w zimnej porze roku jest widzialny; zupełnie to samo są mgły i chmury. — Z jezior i rzek jak z bagnistej ziemi, wznoszą się wyziewy wodne. Jeźli powietrze jest zimniejsze, niż ulotna woda, ostudzają się aż w wyższych warstwach powietrza, wtedy tworzą chmury. Mgły są chmurami, które na powierzchni ziemi leżą; chmury są mgłami w wyższych warstwach powietrza.

Mieszkańcy doliny widzą szczyty gór chmurami osłonięte, podczas gdy wędrowiec na wysokości góry częstokroć pośród mgły postępuje. Według postaci nazwano rozmaicie chmury. — Chmury pierzaste unoszą się jako małe, jasne smugi w wielkiej odległości od ziemi, chmury warstwowe tworzą rozległe, razem związane warstwy, które przy zachodzie słońca w pięknych barwach jaśnieją; chmury deszczowe pojawiają się w gęstych masach rozmaitej formy.

Wszyscy Polacy Wielk. Księztwa Poznańskiego wysłali do ks. Bismarka petycyę (pismo) i powiadają w niej, że chcą mowić po polsku, a nie myślą nigdy przerobić się na Niemców.

We Włoszech (w Italii) jest góra co się nazywa Wezuwiusz, niedaleko miasta Neapolu. Od niepamiętnych czasów wydobywą się z niej dym z ogniem i siarką. — Wiadomo, że takich gór jest więcej w swiecie, a nazywają się wulkanami.

Otóż wyrzucają one zawsze dym, kamienie i siarke, ale nikt się tego nie obawia i mieszkańcy orzą i sieją w poblizkości góry. Ale zdarza się, że czasem mocno zaczyna góra huczeć, daje się słyszeć podziemny grzmot, góra się trzęsie, wyrzuca ogień i lawę, która niszczy i pali wszystko w około. Taka lawa zalała niegdyś dwa miasta ogromne. I teraz także nieszczęście takie spotkało okolicznych mieszkańców. Kilka wiosek zasypały kamienie i lawa— kilkudziesięciu ludzi utraciło życie.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.